

*dr Jerzy Markowski*

## **MOIM ZDANIEM**

### **ENERGETYCZNIE O PRZYRODZIE**

Od lat molestujemy się w Polsce i Europie poczuciem winy za produkcję energii elektrycznej z węgla oraz wydobywaniem węgla zarówno kamiennego jak i brunatnego. Najpierw teza podstawowa w sprawie wydobycia węgla kamiennego:

Wydobywanie węgla kamiennego w Polsce od końca II wojny światowej miało trzy cele:

- dostarczanie surowca dla energetyki i koksownictwa. W “szczyście” końca lat 70-tych ubiegłego stulecia było to łącznie 198 mln ton na rok,
- stworzenie miejsc pracy w przemyśle wydobywczym. W “szczyście” końca lat 70-tych ubiegłego stulecia było to łącznie z zapleczem produkcji maszyn ok. 490 tysięcy miejsc pracy,
- dostarczenie krajowi tzw. dewiz, czyli światowego pieniądza, za który można było coś kupić za wyeksportowany węgiel. W “szczyście” lat 70-tych poziom naszego eksportu węgla przekroczył 48 mln ton na rok.

Wydobywanie węgla kamiennego w Polsce po roku 1989 miało następujące cele:

- dostarczanie surowca dla energetyki i koksownictwa, na koniec ubiegłego roku było to ok. 68 mln ton i było to za mało, czego dowodzi 20 milionowy import węgla do Polski,
- istnienie ok. 80 tysięcy miejsc pracy w górnictwie, czego nie potrafimy wypełnić podażą kwalifikowanych kadr,
- maksymalne zrównoważenie kosztów produkcji z cenami zbytu, co osiągnąć jest przede wszystkim za sprawą niespotykane wysokich cen węgla na rynkach światowych oraz dzięki sporej subwencji budżetu Państwa, zwłaszcza na likwidację kopalń.

Dziś można z dużą dozą ogólności stwierdzić, że wydobywamy za mało o około 15 mln ton na rok, oraz że brakuje nam ok. 5000 wykwalifikowanych górników, zaś sądząc po tendencjach cen światowych wydobywamy za drogo o ok. 25%. Co to znaczy dla polityków? Ano po pierwsze, że trzeba pogodzić się z importem i jego wpływem na bezpieczeństwo energetyczne kraju, oraz że wobec braku kadr ludzie nie protestują przed likwidacją kopalń bo i tak mają pracę. Taki parametr jak bilans energetyczny kraju ich nie interesuje, bo i tak nie mają na to wpływu i wcale się nie martwią że po prostu brakuje węgla dla produkcji energii elektrycznej, bowiem energia cieplna radzi sobie coraz lepiej za sprawą importu gazu i to zarówno sprowadzanego do kraju w stanie gazowym jak i ciekłym. Natomiast deficyt energii elektrycznej uzupełniany jest importem - przypomnę ok. 9 TWh, tzn. ok. 8% krajowego zużycia.

Aby wspomniane poczucie winy było mniejsze, mnożymy, zwłaszcza w teorii, pomysły na odnawialne źródła energii. Są takie miejsca w świecie, gdzie policzyliśmy że liczba mieszkańców Ziemi w ciągu najbliższych 30 lat zwiększy się o ok. 2 mld, co w prostej linii prowadzi do wniosku,

że nawet 2-krotny, w stosunku do istniejącego, przyrost produkcji mocy w źródłach odnawialnych nie pokryje tego deficytu energii, który zresztą i tak w różnych miejscach świata istnieje.

Zatem czas na głęboką refleksję; co zrobimy kiedy założone plany emisji CO<sub>2</sub> z tytułu używania paliw kopalnych spowodują wzrost deficytu podaży energii elektrycznej, która moim zdaniem jest podstawowym obok żywności i wody parametrem cywilizacyjnym? Stanowi to wyzwanie dla polityków, którym niedługo, bo 13 października powierzymy swoje losy - czy Oni to rozumieją? Wiem, że wielu nie, a co gorsza nie mają się czasu tego nauczyć, ponieważ żyjemy w epoce kiedy rzeczywistość przegania planowanie, zwłaszcza w kraju który brzydzi się planowaniem strategicznym. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że od 16 lat nie mamy wiążącej strategii w postaci uchwalonej przez Rząd - polityki energetycznej państwa, a w międzyczasie pojawiają się nowe cele, które moim zdaniem powinniśmy pilnie i poważnie, i nie dogmatycznie przemyśleć, a szczególnie nasze - ludzkości - relacje z przyrodą, i nie zostawiamy tego 16-letniej aktywistce ze Szwecji...